

GŁOS MISJI WEWNĘTRZNEJ

Rok III.

Luty

Nr. 2.

Cena
30 gr



„W tym znaku zwyciężysz”

Treść.

	Str.
Nasze zadania i siły	33
Na roli Misji Wewnętrznej w miesiącu lutym	38
Ave Regina	40
Gdy kapłan znaczy Twą głowę popiołem	41
Przez Niego wszystko się stało	42
Wpływ apostołstwa świeckiego na kształcenie jednostki	48
Oblubienica Ukrzyżowanego z Lucca	51
Nowy afisz na drzwiach kościoła	54
Słowo o naszych Kongregacjach	55
Ci, którzy odeszli	59
Co słyszeć?	60
Zapytaj szczerze i szczerze odpowiedz	62
Bierz i czytaj	63

Nasza nowa intencja

na miesiące luty, marzec i kwiecień

*„Przyprowadzić do spowiedzi i komunji św. wielkanocnej tych, co zanie-
dbali ub.roku obowiązek wielkanocny“.*

Porówn. art. wstępny J. Ł. Ks. Biskupa pt. „Nasze siły“.

Nasze zadania i siły.

Trzeci już rozpoczęliśmy rok wyteżonej, z miłości Boga i bliźniego płynącej wewnętrznej, misyjnej, diecezjalnej pracy, Z wdzięcznością głęboką spoglądam na ciche a liczne szeregi świeckich współpracowników i pomocników w dziele apostołskiem kapłanów i Biskupa. Z głęboką wdzięcznością dziękuję Wam, czynni członkowie Misji wewnętrznej, za pomoc modlitewną, za umartwienia i ofiary dla sprawy apostołskiej, za słowa dobre, rzucone w dusze błądzące, za przykład zbawienny i zachętę, które dla wielu braci i siostr zagrożonych i chwiejnych podpora się stały i ostoja.

Wielkie przed nami jeszcze pole pracy. Ustawać nie wolno. Szeregi misjonarzy i misjonek wewnętrznych niechaj rosną liczbą, modlitwą, gorliwością i umiejętnością pracy.

Zbliża się czas wielkanocny, a z nim dla nas zadanie najwyższej wagi. W naszej diecezji, wśród nas żyje kilkadziesiąt tysięcy katolików, którzy ubiegłego roku nie spełnili obowiązków wielkanocnych. Niejedni, od lat zaniedbując wielkanocną Komunię św., już dawno stracili wewnętrzną łączność z Chrystusem i Kościołem.

Otóż na nich skierujemy uwagę swoją. Niechaj przede wszystkim oni w najbliższych miesiącach staną się przedmiotem naszej uwagi, troski, modlitwy, ofiary, naszych zabiegów słowem i czynem.

Nie zrażajmy się, jeżeli pierwsze do nich zbliżenie się spotka się ze szorstką odmową, jeśli na pozór serca ich okażą się twardymi jak skała, a wola stanowczo odwrócona od Boga i Kościoła. Krople wody nieustannie spadające drażą najtwardszą skałę, a czy serce Szawła, prześladowcy chrześcijan, zdołało oprzeć się łasce Bożej? Czyż spowiednice nie są corocznie świadkami tysiącznych przedziwnych, bez działania łaski niezrozumiałych nawróceń osób, o których się zdawało, że nigdy nie wrócą do Boga? Kapłani nasi poświadczają, że w ostatnich latach szczególnie wiele takich było nawróceń i przypisują je działaniu Misji wewnętrznej.

Niechaj miesiące najbliższe dla członków Misji wewnętrznej będą czasem ogólnej ofensywy na dusze tych, co zaniedbali obowiązki wielkanocne! Niechaj troska nasza miłością Chrystusową

otoczy wszystkich diecezjan, którzy zerwali wewnętrzną łączność z Bogiem, zarówno znanych jak i nieznanych nam osobiście.

Niechaj nie będzie wśród nas dusz, znakiem Chrztu św. przeznaczonych na wieki jako własność Chrystusowa, a pozostających w dobrowolnem oderwaniu się od pnia Chrystusowego, o których nawrócenie nikt się nie stara i nie modli!

Zbawiciel mówił, że dobry pasterz chodzi za zblakaną owieczką i szuka jej tak długo, aż ją odnajdzie, wyswobodzi z cierni, wyleczy i przywróci do wspólności swojej.

Czyńmy podobnie jak On!

*

*

*

Kto Chrystusowym idzie szlakiem, kto Chrystusowi i kapłanom Jego dopomaga w pasterskiej pracy około zbawienia dusz, temu towarzyszyć będzie szczególniejsza pomoc Boża, dawana wszystkim tym, co razem z Kościołem, współpracując nad dziełem Syna Bożego, szerzą na ziemi królestwo Chrystusowe w duszach ludzkich.

Apostół — misjonarz — mężczyzna czy niewiasta, starzec czy dziecina — zapal, rozmach i siły swoje czerpać będą z tych samych źródeł, z których je czerpie Kościół i kapłaństwo, ze złączenia wewnętrznego z Chrystusem, z życia nadprzyrodzonego, z pielęgnowania w sobie laski uświęcającej.

„Żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus“ mówi apostoł narodów — z tego współżycia ze źródłem siły, on pokorny i swej słabości ludzkiej świadomy, jednak z wielką oświadcza siłą: „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“.

Tak jak odnawianie ofiary krzyżowej we Mszy świętej jest nieustannym objawem i źródłem sił Chrystusowych w Kościele, tak zbliżenie się do najpotężniejszego źródła życia, jakim jest Chrystus w Najśw. Sakramencie, najpotężniejszą będzie krynicą ducha apostołskiego dla każdego pragnącego wziąć udział w misyjnym, apostołskim dziele Kościoła.

Pozatem kto innym chce być pomocą w drodze do Chrystusa, szkolić musi swój wzrok i nauczyć się patrzeć na człowieka i jego zadanie Bożym wzrokiem.

Narodzenie Syna Bożego na ziemi, „a Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami“ od dwóch tysięcy lat jest źródłem głębokiej wiary, że Syn Boży uniżył się i stał się człowiekiem, aby człowieka podnieść i dźwignąć do wyżyn Bożych.

Tysiącom artystów Narodzenie Syna Bożego na ziemi, cześć oddawana Bożej dziecinie w ubożuchnej stajence przez

Najświętszą Pannę, aniołów, pasterzy, trzech królów, stało się było przedmiotem zachwytu artystycznego i powodem stwarzania arcydzieł sztuki. Nie wszyscy równo głęboko pojmowali tajemnicę Wcielenia Bożego, nie wszyscy w tym samym stopniu sięgali wzrokiem do głębin prawdy o Bogu ukrytym w postaci dzieciątka.

Podczas gdy jedni Narodzenie Bożej Dzieciny przedstawiają raczej jako najmiłszy obraz macierzyństwa pięknego ale ludzkiego, inni już Bóstwo dzieciątka zaznaczają wyraźnie. Najgłębiej prawdę ujęli artyści, przedstawiający Najświętszą Marię Pannę nie tylko jako matkę szczęśliwą, radującą się jak każda matka z narodzenia dzieciny, lecz jako Matkę Syna Bożego, która, klękawszy przed niemowlęciem swoim, pełna czci najgłębszej, pierwsza wita w Niem Boga wcielonego, Zbawiciela świata, Stwórcę i Odkupiciela swojego i świata. Obok Najświętszej Marii Panny anieli nie rozbawieni jak dzieci, lecz skupieni w adoracji i dziękczynieniu wobec Syna Bożego, który stał się człowiekiem i zstąpił na świat, by go odkupić ofiarą swego życia.

Jaka różnica pojmowania!

Każdy z artystów starał się stworzyć piękne dzieło, ale każdy patrzył inaczej na to samo wydarzenie! Jednak dzieło najwybitniejszego artysty nie odzwierciedli całej wielkości piękna i znaczenia Bożego Narodzenia, jeśli artysta, nie umiając patrzeć oczyma głębokiej wiary, nie rozumiał przedziwnego działania wszechmocy i miłosierdzia Bożego.

Podobnie dzieje się, gdy ludzie patrzą na ludzi. Można na człowieka patrzeć jako na twór różniący się od zwierzęcia tylko wyższymi zdolnościami. Można w nim widzieć istotę odrębną zupełnie od zwierzęcego świata, ale mającą cele wyłącznie ziemskie. Można w nim ujrzeć stworzenie Boże, z woli Stwórcy obdarzone życiem nieśmiertelnem, a powołane do tego, aby żyjąc na ziemi według woli Bożej i w zjednoczeniu z Bogiem, osiągnąć jako nagrodę szczęśliwość wieczną.

Postępowanie wobec ludzi, pogląd na ukształtowanie ich życia, na zadanie życiowe zależy od tego, jak się patrzy na człowieka.

Jeśli pojmuje się go tylko jako „wyższe zwierzę“ — poco mu mówić o cnocie, o grzechu, o obowiązkach?

Jeśli nań patrzy się jako na istotę wyższą ale tylko ziemską — zbędnem jest uczyć go o duszy, nieśmiertelności, o wiecznem szczęściu i nieszczęściu.

Ale jeśli wierzę, że człowiek z woli Boga i Stwórcy jest istotą nieśmiertelną, że Syn Boży, chcąc ocalić człowieka od wiecznej niedoli, życie swe za niego poświęcił w męce krzyżowej — że w trosce swej, byśmy nie poszli przez życie błędną

drogą, sam stał się naszym nauczycielem i w Kościele katolickim Siebie i swoją naukę wszystkim przekazał pokoleniom — wtedy tamte poglądy czysto ziemskie są błędem, są fałszem, są oszukiwaniem ludzkości — wtedy zgola inaczej pojmować trzeba człowieka i świat!

Kto, wierząc w duszę nieśmiertelną i Boże przeznaczenie ludzkie, widzi siebie i innych ludzi tylko w ramach doczesnego życia — ten sam zniekształca i fałszuje swój pogląd na sprawy ludzkie, ten jest i będzie krótkowidzem i kłęką życiowym, chociażby najgórnołotniejszymi teorjami i frazesami starał się przystrajać, zastaniać i maskować bezmyślność swoją i ciasnotę duchową.

Wygody życiowe, pragnienie przyziemskiego powodzenia i łatwego zaspakajania krótkoterminowych zachcianek dla wielu ludzi są źródłem i głównym bodźcem dobrowolnego zacieśniania widnokręgów, a świadomego odrzucania niewygodnego Bożego obowiązku.

Chrystus i Kościół walczą z krótkowidztwem człowieka — jako największem jego nie-szczęściem.

Chrystus uczy patrzeć w dal wieczną — uczy wznosić oczy ponad niskie poziomy — uczy poświęcać małe zdobycze dla wiecznych celów, uczy żyć pełnią człowieczeństwa, obliczonego na miarę nieśmiertelności, najwyższej i najświętszej woli — woli Bożej!

Chrystus i Kościół oszczędzić chce krótkowidzom za-rozumiałym strasznego rozczarowania, które ich spotkać musi niechybnie w chwili śmierci, gdy opadną z ich oczu bielma, przesłaniające im dotąd wieczność — gdy ujrzą przed sobą rzeczywistość nieskończoną, której znać nie chcieli!

Siebie i innych szkolić w patrzeniu w Bożą dal — oto nasze zadanie!

Kto więc widzieć chce człowieka w prawdzie i rzeczywistości, kto chce go pojąć w całej wielkości i świętości powołania Bożego, musi na człowieka patrzeć jako na istotę obdarzoną nieśmiertelną duszą i zrozumieć, że pełnię życia ludzkiego osiągnie ten, co pójdzie drogami wskazanymi przez Boga, co życie swoje złączy z Chrystusem i żyć będzie Jego krwią jak latorośl winna żyje i rośnie z soków szczepu winnego — i tym sposobem spełni doczesne i wieczne zadanie, przez Stwórcę mu zakreślone.

Duch apostołowania, pragnienie zdobywania dusz dla Chrystusa ma więc swe źródło najgłębsze w zrozumieniu najważniejszego celu ludzkiego i pragnieniu, aby wszyscy ludzie tego celu szczęśliwymi stali się uczestnikami. A ponieważ Chrystus Pan, Syn Boży, swoje życie i swoje dzieło zbawienia przeznaczył wyłącznie ku temu, aby dusze ludzkie wieść do wiecznego celu, my, apostołując, oddziałując na dusze bliźnich naszych w myśl Zbawiciela, prawdziwie współpracownikami stajemy się Chrystusa, pomagając Mu według sił naszych i Jego łaski do krzewienia Królestwa Bożego w duszach ludzkich.

A jeśli za Bożą pomocą dusze nasze wyzbyły się ciasnego krótkowidztwa, jeśli serca nasze otworzyły się dla zrozumienia wiecznych spraw, jeśli oczy nasze umieją ogarniać bezmiar widnokręgów powołania Bożego, wiemy, że to wszystko Bożym jest darem, a naszą tylko zasługą to, że po wielu upadkach nie odrzuciliśmy ręki zbawczej, którą nam podał Bóg.

I dlatego my, obdarowani niezasłużenie, z wdzięczności dla Boga chcemy i pragniemy dobroć i prawdę Bożą przelewać także do dusz braci jeszcze błądzących tak jak myśmy niegdyś błądzili, by to, co w sercu naszym Boża zasiała ręka, za naszą przyczyną w duszach bliźnich przyniosło owoce!

Oto, ku czemu skierować mamy oko, serce i wolę! Nastawić mamy duszę na zdobywanie dusz — pomagać Chrystusowi i Kościołowi!

Czy rodzice na dzieci, czy rodzeństwo wzajem wobec siebie, czy ludzie obcy, niezwiązani węzłami rodzinnymi — patrzmy na siebie jako na braci i siostry Chrystusowe, w których żyje dusza nieśmiertelna, przeznaczona dla służby Bożej, a która tak łatwo może się wykołować.

Patrzmy na siebie jako na członków jednej wielkiej rodziny Chrystusowej, jako na powołanych na wieczne gody Boże i baczmy, by szaty duchowe wszystkich nas były godne wesela, na które nas wezwano.

A gdziekolwiek ujrzymy brata w splamionej szacie, gdziekolwiek ujrzymy, że lekceważy zaproszenie Bożego gospodarza, tam niechaj rozpocznie się praca nasza apostołska i wysiłek nasz, by nikt z tych nie zginął, co wspólnie z nami kroczą przez ten padół ludzki, ku wiecznemu celowi.

† Stanisław Adamski
Biskup Katowicki.

Na roli Misji Wewnętrznej — w miesiącu lutym.

Rola Misji Wewnętrznej nigdy nie powinna leżeć odlogiem — ani nawet w miesiącach zimowych — przeciwnie właśnie w zimie jest roboty sporo. Gdyby się zaniedbało pracę na pewien okres czasu, odrazu bujnie wyrosłyby chwasty i zielska, które później trudno wyplenić. Całe życie ludzkie to praca bez wytchnienia — a cóż dopiero życie misjonarza!

Jakież nas tedy czekają zadania w miesiącu bieżącym, w jakich kierunkach będą szły wysiłki nasze?

Zaraz na początku miesiąca wita nas „nasze“ święto, — uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej czyli Oczyszczenia N. M. P. Dlatego „nasze“ święto, ponieważ jest połączone z odpustem zupełnym Misji Wewnętrznej nie tylko dla jej członków, lecz dla wszystkich wiernych, którzy przy przyjęciu Sakramentów św. odmówią modlitwę Misji Wewnętrznej. W to święto jest dobra okazja dla bractw zamówienia dorocznej Mszy św. na intencję Misji Wewnętrznej. Sodalicje lub Kongregacje, które nie miały przyjęcia dnia 8-go grudnia, mają 2 lutego sposobność do tego. Poleca się wspólną Komunię św.!

Na pierwszą połowę lutego przypada tego roku tak zwane Przedpoście czyli niedziele siedemdziesiątnicy, sześćdziesiątnicy i pięćdziesiątnicy. Ucichły w kościołach wesołe kolendy a na ich miejscu słyszymy pieśni poważne. Kościół nawołuje do pracy nad sobą, przygotowuje nas na Wielki Post. — W tych tygodniach świat najwięcej dokazuje radością światową i grzeszną. Kościół zaś reaguje na to nawołując wiernych do modlitw i nabożeństw wynagradzających. Otóż w przedpościu w całej naszej diecezji urządzi się wystawienia Najświętszego Sakramentu czyli tak zwane Wieczne Adoracje — w niektórych parafjach 3-dniowe w innych jednodniowe, a nocne w klasztorach i zakładach. Przed wystawionym na ołtarzu Panem Jezusem przesuwają się w cichej lub śpiewnej adoracji długie szeregi wiernych. Stowarzyszenia — czasem nawet czysto świeckie — rezerwują sobie godzinę adoracji. Nie zabraknie oczywiście stowarzyszeń i bractw Misji Wewnętrznej, które tam w pierwszym należą rzędzie. Członkowie danego bractwa tłumny będą brali udział w adoracji. W wyborze godziny adoracyjnej dostosować się należy do ogólnego porządku parafjalnego. Tam, gdzie stowarzyszeniom zostaną przydzielone godziny na ich życzenie niech się nie ubiegają o godziny dnia najdogodniejsze — zostawić je duszom bardziej opieszalym — a raczej zajmą te, kiedy przeciętnym katolikom nie bardzo chce się pójść do kościoła (południowe n. p.). Inaczej

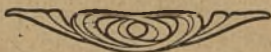
bowiem Pan Jezus wystawiony na ołtarzu jest w pewnych godzinach zupełnie sam z ministrantami w kościele. Przy wspólnych modlitwach adoracyjnych nie zapomnieć naszej modlitwy i bieżących potrzeb Misji Wewnętrznej.

14 lutego zaczynamy środą popielcową tak zwany Wielki Post. Członkom Misji Wewnętrznej nie trzeba tłumaczyć jego znaczenia. Duch postu to usposobienie pokutnicze. Częściej aniżeli zwykle wzywają nas dzwony do kościoła, by tam pobożnie rozważać cierpienie Zbawiciela i odprawiać razem z nim Drogę Krzyżową. Gremjalnie w niej wezmą udział nasze bractwa. Nie zawadzi też, jeżeli ktoś sobie poza wspólną Drogą Krzyżową odprawi prywatną. Odpusty ofiarować tego roku za dusze w czyśćcu. Tu i ówdzie istnieje zwyczaj śpiewania Godzinek do Męki Pańskiej. Chwali się to bardzo! Niemniej pięknem nabożeństwem do Męki Pańskiej są t. zw. „Gorzkie żale“.

Począwszy od siedemdziesiątnicy w diecezji naszej jest sposobność do Spowiedzi Wielkanocnej. W roku ubiegłym konfesjonały były obleżone — modlitwa Misji Wewnętrznej swoje zrobiła. Pomimo to jeszcze spora liczba katolików nie spełniła swego obowiązku wielkanocnego jak pisze Ks. Biskup podając intencję na najbliższe miesiące. Dlatego w tym roku trzeba dopuścić szturm jeszcze większy! Nietylko modlić się, by nasi katolicy-słabeusze spełnili swój obowiązek, lecz czynnie i słownie zachęcać ich do tego. Dodać im trochę odwagi. Przekonać ich o tem, że są tchórzami nie wtedy, gdy idą do spowiedzi wielkanocnej, lecz wówczas, gdy nie spełnią swego obowiązku. Nic nie szkodzi, że Cię za Twój zapał spotka może ofuknięcie — to dla Chrystusa, On więcej znosić musiał. Nie czekać z tą apostolską pracą do końca czasu wielkanocnego — lecz zacząć odrazu.

Wreszcie nie wypadaloby zapomnieć o rocznicy koronacji naszego Ojca św. Piusa XI, którą obchodzimy jako Święto Papieskie dnia 11 lutego. Uroczyste „Te Deum“ zaśpiewamy tego dnia po sumie, urządzimy może razem z innemi stowarzyszeniami akademię papieską, ale najważniejsza — to nasza modlitwa za Głowę Kościoła św. Kapłani nasi z rozkazu Ks. Biskupa prawie codziennie dodawają przy Mszy św. tak zwaną „oratio imperata — pro papa“ czyli modlitwę nakazaną za papieża. Już z tego samego chociażby widzimy, że chodzi o ważną, bardzo ważną intencję.

Oto orka, która Was czeka, na roli Bożej w lutym! Nie orać szybko i płytko — ale powoli i dobrze!



Ave Regina.

(Antyfona na czas po Oczyszczeniu Najśw. Panny.)

*Witaj o Pani, co z gwiazd tysiąca
Koronę nosisz lśniąca tęczowo,
Promienne niebios berło dzierżąca,
Witaj aniołów wdzięczna Królowo.*

*Witaj Korzeniu, z którego rośnie
Żywota drzewo, witaj o Bramo,
Przez którą światu błysło radośnie
Przedwieczne światło, Zbawienie samo.*

*Wesel się Panno, gdy rajskiej chwały
Promienny urok twe zdobi lice.
Piękniejszaś bowiem nad świat ten cały,
Nad wszystkie społem święte dziewice.*

*Witaj Królowo, w blaski odziana
Kras, których żadna skaza nie plami,
I za nas w niebie Chrystusa Pana
Racz, prosim, swemi zbłagać modłami.*

Amen.

(Hymny kościelne — Ks. T. Karyłowskiego T. J.)



Gdy kapłan znaczy Twą głowę popiołem...

„Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz“ — te słowa wymawia kapłan w środę popielcową do każdego z nas, gdy czoła nasze popiołem znaczy. Mało zwracamy uwagi na tę prawdę — zdaje się nam, jakoby to było zbyt czułym, przypominać początek i koniec naszego istnienia — a jednak nadejdzie ten dzień a ziemia pochłonie z powrotem to, co z siebie wydała. Dlatego dobrze byłoby, gdybyśmy częściej zastanowili się nad marnością światowych uciech a zwrócili nasz wzrok wyżej ku wieczności. Śmierć na pewno przyjdzie. I ciebie nie oszczędzi.

Pewnego dnia rozejdzie się wiadomość o twojej śmierci: Płacz, żałoba, smutek, i... zapomnienie. Gdy grób zimny pochłonie twą trumnę — jesteś odcięty od świata na zawsze. Choćby cię jak najbardziej kochali, wyniosą cię po trzech dniach na cmentarz, bo już nie jesteś człowiekiem, a trup wstręt budzi.

Spoczywasz w ziemi — zdala od życia, które tak kochałeś... zdala od pieniędzy, za którymi tyle uganiałeś... od osób, których towarzystwo było może przyczyną niejednego grzechu, zdala od zabaw i uciech ziemskich, dla których porzuciłeś może swój skarb najdroższy, wiarę. Niczego nie zabrałeś ze sobą. Tam u góry życie płynie dalszym tokiem. Ludzie pracują, bawią się, grzeszą. A ściany twojej trumny butwieją i zapadają się wraz z mogiłą nad rozkładającym się ciałem, które za życia tak pieściłeś i przeceniałeś.

W domu twoim inni ludzie się krzątają. W pierwszych dniach odczuwano pewną lukę, która się jednak powoli zacieśniała; młode pokolenie wyrasta, po pięćdziesięciu latach nikt o tobie już nie wspomni. Nawet grób twój rozkopią, robiąc miejsce dla innych.

To wszystko cię nie ominie. Choćbyś miał wielki majątek, śmierć drwi sobie z tego. Choćby łoże twe otaczało kilku lekarzy, śmierć bezlitośnie ich odepchnie. Choćbyś się ukrył za żelazne ściany — śmierć cię znajdzie. Ona jest wszechwładną królową, przez nikogo jeszcze nie zwyciężoną. Kiedy, gdzie cię znajdzie, z jakiego otoczenia cię wyrwie — to jest tajemnicą przyszłości. W każdym razie przyjdzie. Może nawet prędzej, niż się spodziewasz. Nie łudź się, żeś jeszcze młody zdrowy; z każdym dniem jesteś bliżej grobu. „Co mnie dziś, jutro tobie może...“ tak zdaje się przemawiać trup.

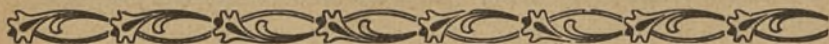
A chwila rozstania się z światem jest straszna. Każde wejrzenie umierającego błaga o pomoc, świadczy o chęci życia. Przed oczyma konającego staje nicość życia, pustka,

otchłań wielka. A za chwilę dusza staje przed Sędzią Najwyższym. Szczęśliwa, gdy towarzyszą jej zasługi, uczynki miłosierdzia bliźnim za życia wyświadczone. Niby królewna wstępuje do niezmierzonej szczęśliwości, by cieszyć się chwałą Tego, któremu za życia służyła. Przeklęta i złamana, gdy z pustemi rękami niby żebrak stanie przed Panem — z podartą i splamioną szatą chrztu św., czarna jak noc. Bez szaty godowej nie wejdzie do nieba i zostanie rzucona do przepaści piekielnych — albo w czyścowe otchłanie.

Śmierć niejednemu przyniesie rozczarowanie. Nie zaskoczy tych, którzy w każdej chwili rzec mogą: „Jestem przygotowany. Bóg może przyjść kiedy chce — moje księgi są w porządku.“ Taki człowiek nie przerazi się śmierci, ale przywita ją jako przyjaciela, który wyzwoli go z twardych kajdan życiowych, by przeprowadzić w krainę wiecznego szczęścia.

(Lucas: „Das Jahr entlang“.)

Tłum. A. L.



„Przez Niego wszystko się stało...“^{*)}

...Jednym z najbardziej ciekawych problemów przyrodnictwa jest rachunkowe oznaczenie wymiarów świata. Jak wielkim jest wszechświat, którego znikomą część stanowi nasz system słoneczny z jego 8 wielkimi planetami? Pytanie to stawiano często w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat, a odpowiedzi na nie bywały coraz to inne. Chociaż jednak odpowiedzi zmieniały się, jedno było pewnem, że w miarę doskonalenia się ludzkich metod badawczych i zakres dostępnego świata powiększał się.

Gołem okiem można w pogodny wieczór dojrzeć na niebie około 1500 gwiazd. Ponieważ wzrok człowieka obejmuje w danej chwili tylko część niebieskiej kopuły, przyjąć można, że liczba gwiazd dostrzegalnych gołem okiem wynosi 5 do 6 tysięcy.

Jeśli się weźmie tylko małą lunetę, liczba dostrzegalnych gwiazd wzrasta do 40 tysięcy, a przy użyciu średnio dużego teleskopu, do pół miliona. Z pomocą olbrzymich instrumentów obserwatorów astronomicznych można przy użyciu bardzo

^{*)} „Per quem omnia facta sunt“ — słowa wyjęte ze składu wiary, ułożonego przez Kościół na dwóch soborach powszechnych w Nicei (325) i w Konstantynopolu (381), zawierającego krótki, jedyny zbiór chrześcijańskiej nauki objawionej.

czułych na światło płyt fotograficznych zyskać obrazy gwiazd aż do 23 wielkości świetlnej.

Liczba tych gwiazd wynosi według astronoma Kapteyn'a około 450 milionów.

Wszystko to razem jest zaledwo częstką wszechświata wobec miliardów gwiazd, krążących w przestworzach. Według nowszych danych, badaczy Van Rhijn'a i Seares'a ogólna liczba słońc wszechświata ma wynosić około 35 miliardów.

I to proszę panów powstało wszystko samo przez się — kończył profesor Grant swój wykład z ironicznym uśmiechem, wobec zasłuchanych studentów — rozwinęło się z nicości, z pyłu kosmicznego, tak jak powstał i rozwinął się nasz świat, nasza ziemia...

Nagle stało się coś niespodziewanego.

Podniósł się młody student i z wypiekami na twarzy, z błyskiem dziwnym w oczach, zawołał głośno:

— Pańskie spodnie też same powstały, panie profesorze!...

Na sali zaległa na moment cisza.

Wreszcie jakby pod wpływem komendy wszyscy parsknęli huraganowym śmiechem.

Profesor w pierwszej chwili oniemiał. Stał przed katedrą zmieszany i zda się zmieniony w słup soli.

— Panowie, proszę o spokój... co za bezczelność... — zdołał wreszcie wykrztusić — wysnuję z tego jaknajdalej idące konsekwencje.

Ktoś jeszcze uczynił półgębkiem aluzję do spodni profesora i śmiech się wzmógł.

Profesor Grant oburzony przerwał wykłady, opuszczając demonstracyjnie salę.

Studenci obstąpili młodego kolegę, który teraz jeszcze nie mógł się uspokoić i drżał nerwowo.

— Aleś mu wlał, Waciu! — zawołał ktoś z gromady.

— Zasłużył w zupełności na to! — wtrącił drugi.

— Możesz wylecieć z budy — odezwał się ktoś lękliwy.

Powstał gwar głosów, potoczyła się gorąca dysputa, jedni brali stronę Wacka, drudzy starali się udowodnić, że był to wybryk z jego strony, postąpił nietaktownie wobec przełożonego, zachował się jak człowiek bez wychowania.

Kto wie jak długo trwałyby te spory, gdyby nie sam Wacław.

— To co uczyniłem — zawołał — było uczciwe, nikt mnie nie może posądzać o złą wolę i nietakt wobec profesora! Był to mój obowiązek, obowiązek katolika, tak jak to było waszym obowiązkiem! Prawdziwy katolik nie pozwoli sobie pluć w twarz bzdurami!

— Brawo! — wołała większość studentów. — Brawo, Wacek!

Rozległ się grzmot oklasków. Kilka młodych ramion chwyciło Wacka w górę i wyniosło z sali.

Wacek wracał do domu silnie wzburzony. Incydent tego rodzaju zdarzył się już poraz trzeci. Profesor Grant znany był ze swoich wolnomyślnych przekonań, z którymi wcale się nie ukrywał. Przy każdej sposobności starał się ośmieszać Boga, Wiarę i Kościół. Wacek już trzeci raz wystąpił publicznie i protestował. Otrzymał nagany i ostrzeżenie, że jeśli się jeszcze raz coś podobnego powtórzy zostanie wykluczony z akademji. Ale nie tego obawiał się młody człowiek. Żał mu było jedynie kolegów, którzy mimo, że katolicy nie mają odwagi publicznie wystąpić i napiętnować tego rodzaju wycieczki, a temsamem bronić się.

W domu powitała go serdecznie matka-staruszka. Dopiero na jej widok rozpogodził się. Zjadł obiad i wglębił się w lekturze.

Po pewnym czasie zapukał ktoś do drzwi. Był to służący profesora Granta.

— Pan profesor zaprasza pana do siebie na godzinę 4-tą — rzekł.

— Mnie?... poco?... — wyrwało się Wackowi z ust.

Służący wzruszył ramionami.

— Dobrze, proszę powiedzieć, że przyjdę... — rzekł bez namysłu.

Wacek długo rozważał przyczynę tak nagłego wezwania. Może chce by go przeprosić?... Ale dlaczego ma to uczynić w mieszkaniu... Zresztą stawia też swoje warunki...

Punktualnie o 4-tej znalazł się w gabinecie profesora. Ten uprzejmym ruchem wskazał mu miejsce naprzeciw siebie.

— Zapewnie jest pan zdziwiony mojem zaproszeniem — zagaił rozmowę Grant.

— Przyznam się, że tak... — odpowiedział Wacek — nie wiem czemu to przypisać...

— Chcę z panem pomówić na pewne tematy...

Wacek wlot pojął o czym będzie mowa. Wiedział, że profesor pocznie mówić jak człowiek uczony, z którym trudno będzie wchodzić w dyskusję, ale pomimo wszystkiego postanowił wytrwać do końca. Wiara jego jest silna i nic jej nie potrafi załamać. A przecież wiara „zdolna jest góry przenosić“ — przypomniały mu się słowa św. Pawła.

— Pomówimy o stworzeniu świata... — rzekł z ironicznym uśmiechem profesor, bębniąc niedbale palcami o poręcz fotelu — zastanowimy się nad tem czy Bóg istnieje...

— Tylko pod jednym warunkiem — o ile będziemy mówili poważnie — odpalił z miejsca Wacław.

Profesor zagryzł wargi.

Jego ironja nie uszła uwagi młodego człowieka.

— Dobrze zgadzam się... poważna rozmowa jest panu do twarzy...

— Nie dbam o to, czy mi dobrze z czymś do twarzy... Temat, który chce pan poruszyć jest sam przez się poważny i zasługuje na szacunek, nawet od ludzi, którzy w nic nie wierzą...

— Nim panu powtórzę słowa wybitnych uczonych o powstaniu świata, — rozpoczął profesor — powiem to co mówią socjaliści, że religia jest wymysłem kapłanów, co pan na to?...

Wacek domyślił się, że tym słabym ciosem chce od niego wyciągnąć długie dowodzenia a tem samem półśłówkami, które zapewne będzie wtrącał od czasu do czasu, popłatać mu wszystko, zgmatwać i wkońcu go ośmieszyć. Albo też uważa, że rozpocznie od dowodzenia istnienia Boga i objawionej przez Niego Wiary słowami patriarchów i proroków ze Starego Testamentu. Wacek odrazu skonstatował, że to na niewiele by się przydało.

— Pan profesor zapewne nie wie, że szoferzy wymyślili auto dla zapewnienia sobie bytu... Śmieszny to zarzut z pańskiej strony, panie profesorze... Kapłani są pośrednikami pomiędzy ludźmi a Bogiem... Sam rozum ludzki domaga się istnienia Boga... Ludzkość nie posiadająca wiary w Boga wykluczyłaby pośrednictwo kapłanów. Kapłan nie posiadałby powagi u ludzi, gdyby sam wiary w istnienie Boga nie posiadał. Istniejąca już dawno wiara w Boga wytworzyła dopiero potrzebę istnienia kapłanów. Wiary zaś ludziom nikt nie narzucał, ani pracodawca, ani żaden panujący... Jest ona powszechna u wszystkich narodów... nawet u pogan, którzy przypisują wprawdzie wszystko co się dzieje w przyrodzie bezpośredniemu działaniu innego bożka, ale to przecież jeszcze nie dowód, by nie wierzyli...

— Wiara ich pochodzi z naiwności ludzi niekulturalnych, z nieuctwa. To samo dałoby się powiedzieć u nas... Jasny mamy dowód, że ludzie wiejscy, analfabeci i nieucy najsilniej wierzą... inteligencja już mniej, a prawdziwi uczeni...

— Pseudo-uczeni i pseudo-inteligentni, panie profesorze — rzekł Wacław, a serce zabiło mu mocniej — co pan powie o tych szeregach wielkich uczonych, we wszystkich gałęziach nauki, znanych światu całemu i napewno też i panu, panie profesorze, którzy wierzyli w Boga?... Czy to też nieucy?... też ludzie nie-inteligentni?... Kim był Kopernik?... Najpierw uczonym, a potem kapłanem. Sławny autor dzieł przyrodniczych i filozoficznych Wundt powiedział takie zdanie: „zdawien dawna, tylko ograniczona wiedza pogardała religią“. Gdy wobec Newtona ktoś pozwolił sobie żartować z religii, powiedział: „Milcz pan, ja te rzeczy głębiej zbadałem!“ Nie chcę przytaczać zdań, wypowiedzianych o istnieniu Boga przez takich uczonych, jakimi byli

Herschel, Levierre, Augustyn Cauchy, Galvani, Ampère, Pasteur, Linneusz, Martens, ograniczę się tylko do słów Goethego, który, zachwycony mądrością Boga, zawartą w przyrodzie, zawołał: „Kto to wszystko widzi i słyszy — a nie wierzy w Boga, temu nie pomogą Mojżesz i Prorocy.“

Wacław skończył. Grant patrzył na niego przez cały czas i zda się badał każde poruszenie warg młodego człowieka. Ten chłopak umie porywać — konstatował w duchu.

— Wspaniały byłby z pana kaznodzieja — wyrzekł głośno, bez cienia jednak ironji.

Wacław uśmiechnął się. Chciał odpowiedzieć, lecz zdanie profesora brzmiało zupełnie szczerze.

— Przyjmuję to jako kompliment — odparł wreszcie.

Grant zapalił papierosa i poczęstował Wacława.

— Pójdziemy dalej — rzekł w pewnej chwili profesor, patrząc w sufit. — Otóż ziemia, słońce i gwiazdy, wogóle wszechświat znajdował się w płynnym stanie. Dopiero z tego stanu, przez akt samorzutny, przez dwojaki ruch: ruch przenoszenia się z miejsca na miejsce i ruch wirowania naokoło siebie, czyli z pewnego rodzaju samoistnego pchnięcia powstaje zjawisko, z którego kolejno rodzą się wszelkie dalsze zjawiska... W różnych punktach przestworzy łączą się po dwa lub więcej atomów i rozpoczyna się praca zgęszczania. Tworzą się sfery, które przyciągają do siebie atomy sąsiednie i tym sposobem zwiększają się... Tworzą się samorzutnie światy... Czyli wszystko powstało samo przez samowolny i samorzutny ruch materji, bez czyjejś pomocy, bez Boga-Stworzyciela...

— Ależ pan profesor wcale nie zna elementarnych podstaw fizyki — wybuchnął Wacław.

Profesor Grant spojrzał na ucznia, z szeroko otwartemi oczyma. Zdziwienie, jakie się odmalowało na jego twarzy, było więcej niż zdziwieniem, czy zawstydzeniem; ze strony studenta był to formalnie wymierzony policzek swojemu mistrzowi. Z takim zarzutem wystąpić?...

Ręka, która podniosła się celem poprawienia binokli, zatrzymała się w połowie drogi, jak zatrzymuje się nagle belka, podnoszona przez dźwignię, której mechanizm odmówił niespodzianie posłuszeństwa.

— Jesteś pan bezczelny i zuchwały! — zdołał wreszcie wypowiedzieć przez ściśniętą krtąń, do głębi wzburzony profesor.

— Zuchwałość i bezczelność moja ma swoje uzasadnienie, panie profesorze — odparł spokojnie Wacław. — Pan przecież sam jeszcze niedawno temu dowodził z całą pewnością i dokładnością uczonego, że żadne ciało martwe nie może się

wprawić w ruch samo przez się, to przecież jasne i zrozumiałe. Twierdzenie czegoś całkiem przeciwnego, byłoby nietylko niezgodne z prawem fizyki, ale krańcową głupotą tego, któryby inaczej chciał dowodzić i twierdzić. Znowu ciało będące już w ruchu nie może zmienić znowu samo przez się stanu ruchu swego, czyli innemi słowy, gdy ja, człowiek puszcę w ruch kamień, obracam go, kamień ten bezwzględnie musi wykonywać jedynie ten ruch, jaki ja mu narzucam. Frazesy bręczące i puste, oraz formuły pozornie naukowe, pan wybaczy, panie profesorze, że się tak wyrażę — rzekł z pewną dozą ironji Wacław — to bałamucenie naiwnych ludzi, oszukiwanie łatwo-wiernych umysłów... A przecież nauka nie powinna dążyć do takiego sposobu rozwiązywania zagadek, czy to skomplikowanego układu wszechświata, czy nawet najprostszych rzeczy w przyrodzie. Bo nic samo przez się nie powstaje. A dowodzeń, że w wszechświecie pierwotnym istniały pyłki ożywione, że były już zjawiska żyjące, że powstał akt samorzutny — i w ten sposób powstał świat, bez współudziału w tem Najwyższego Stwórcy — to największy nonsens... Bóg kieruje wszechświatem, który stworzył i utrzymuje...

— Katechizmowe dowodzenia — wtrącił z sarkazmem profesor.

— Niech i tak będzie. Ale nawet pan mi potwierdzi, że mądrzy ludzie nigdy nie zaprzeczali istnieniu Boga, przeciwnie, we wszystkim, nawet w najniższych rzeczach widzieli Jego dzieło — dlatego, że byli naprawdę uczonymi...

To rzekłszy Wacław powstał, złożył ukłon profesorowi i spokojnym krokiem przemierzył bibliotekę, kierując się ku wyjściu.

Grant jakby przyrósł do krzesła. Drżącą ręką chwycił za ciężki wazon, stojący opodal na okrągłym stoliku, z zamiarem rzucenia nim, w impertynenckiego — jak zawsze mawiał — studenta. Lecz skoro tylko dotknął wazonu, zimno, jakie szło od skorupy przez dłoń, jak prąd elektryczny przebiegło po całym ciele. To go orzeźwiło.

(Dokończenie nastąpi.)

Alfons Piotrowski.



Wpływ apostołstwa świeckiego na kształcenie jednostki.

Każda organizacja, każdy zespół ludzi tak czy inaczej pojęty, o ile chce promieniowaniem zatoczyć szerokie kręgi, musi mieć ludzi nawskroś przesiąkniętych ideologią, życiem umiejących mówić o jej wartości. Albowiem najsilniejszym argumentem jest argument dobrego przykładu, argument czynu opromienionego wyznawaniem zasadami. Oddziaływanie danego zespołu, danej ideologii jest tem silniejsze, im więcej jednostek żyje czysto i świadomie w myśl raz przyjętych założeń. Ta prawda, dająca się stwierdzić w sposób bardzo łatwy i usprawiedliwiona czynnikami psychologicznymi i społecznymi, daje się zastosować i do organizmu ożywionego życiem nadprzyrodzonym, jakim jest Kościół katolicki. Im więcej jednostek, należących do Kościoła, będzie w życiu naprawdę wierzeni nakazom Chrystusowym, tem silniej będzie się odbywało promieniowanie nazewnątrz, przenikając w swym biegu odśrodkowym jednostki bierne i ulegające wahaniom. Ojciec Święty dlatego powołuje do życia akcję katolicką, aby idea dobrego życia sięgnąć do najszerszych mas katolickich. Chodzi o królowanie Prawdy w życiu nas wszystkich i o pokazanie całemu światu, że nakazy Kościoła realizują się nietylko w życiu duchowieństwa i zgromadzeniach, ale że podejmujemy i wykonywamy je w równej mierze wszyscy.

Spójrzmy pokrótce na drogi apostołstwa świeckich i wpływ, jaki to apostołstwo świeckich wywiera na jednostki.

Drogi? Jego drogi idą wszędzie, gdzie życie tętni, przebiegają we wszystkich kierunkach, przecinają się i znowu rozbiegają. Idą wszędzie, dokąd w pracy i dążeniach idzie człowiek, dokąd sięga myślą i uczuciem.

Apostołstwo nasze zacząć się musi w ciszy serc naszych. Trzeba wziąć w ręce całe serce swoje, przejrzeć jego zawartość, przegrupować w niem wiele, a potem cicho powiedzieć: „weź serce moje Panie i uczyni je według Serca Twego“, trzeba sięgnąć do myśli, znowu przesiać je przez sito zastanowienia, oczyścić i uświęcić. Ktoś powiedział, że apostołstwo przekształca dusze, że paki rozwija w pyszne, dojrzałe kwiaty, że słabych zamienia w lwy ziejące potęgą, ale że musi się narodzić w ciszy i skupieniu, w ścisłym rachunku sumienia, zdającym sprawę z całego naszego życia, naszych reakcyj i czynów, ze stosunku ludzi do nas i nas do ludzi. — A potem musimy przesiąknąć miłością. Miłość jest źródłem i kamieniem węgielnym apostołstwa. Miłość w nas samych rozpala płomienie, utrwała nas w poczuciu Prawdy, otwiera oczy na jedyne Dobro, budzi odwagę, porywa, a jednocześnie hamuje nie-

wczesne poczynania. Kto nie kocha, nie potrafi być apostołem, nie będzie nim nigdy. Nie nauczy się być ofiarnikiem, kto nie płonie miłością ofiarną.

Apostolstwo przeistacza, a tajemnica tego jest jasna. Czyn pobudza energję przemiany, przekształca, bo wymaga sił, przygotowania, nastawienia. Oto jesteśmy sami. Żyjemy, myśląc o życiu osobistem, tem bliższem, tem dążeniu ku szczytom i o szczytach samych, o niebie, radości królowania z Bogiem. Miłość nasza płynie strumieniem wąskim, oddziela nas od świata i niekiedy, co zdaje się trącić paradoksem — zaczyna powlekać się warstwą egoizmu. Tak jakby już mówiło się słowami: nie przeszkadzajcie mi żyć w kontemplacji Boga. On jest dla mnie. Brak spojrzenia na świat, zrozumienia innych ludzi. Aż w duszy zaczyna się szept jakiś: „czy wiesz, że zło bruka dusze, że Chrystus chce, abyś te dusze zdobywał dla Niego, wrywając je ze szponów zła i ucząc lotu świętości?“ Chrystus cię używa na żniwo dusz, chce twojej modlitwy, twego wysiłku, twej wiedzy i twego serca dla innych. Musisz się nauczyć kochać bliźniego, jak miłował Chrystus, a gdy ukochasz, zechcesz prowadzić innych ku Bożemu światłu. I oto wchodzisz na drogę apostołstwa przykładu, apostołstwa czynu.

W sercu przepełnionem miłością rodzi się cicha pokora Boża. Dorasta się kiedyś do tego, że nie dba się już o tytuł, rolę, rozgłos. Pracuje się cicho i rozumie, że cichem, a prawem życiem najbardziej wskazuje się na realność nakazów Chrystusowych. Właśnie trzeba wskazać na tę realność. Są ludzie, którzy zachwycają się pięknem nauki Chrystusa, ale twierdzą, że jest nierealna, zbyt trudna, nieżyciowa, nie dająca się zastosować w naszych warunkach. O realności przekonać trzeba przykładem życia. Sprawa jest trudna, ale wreszcie na pewnym szczeblu rozwoju czyni się z życia całego modlitwę dla Boga, każdym czynem oddaje się hołd Chrystusowi. Dusza się rozwija, ogarnia prawa świata i wykuwa drogi własne, znaczne Chrystusowemi prawami.

Masz żyć, pracować i bawić się w środowisku ludzkim. Musisz z ludźmi rozumieć się i zżywać. Musisz śmiać się jako oni, przyjść do nich towarzyski i wesoły. Możesz zarażać ich swoim humorem. A wczas możesz spojrzeć w ich oczy głęboko, zahaczyć o coś, co przypomni Boga. I twój humor będzie zresztą inny, bardziej Boży, i twoje spojrzenie i twój śmiech. Wszystko, co czynisz, uszlachetniać będzie poczucie obecności Boga, z Którym, przez Którego i w Którym chcesz żyć. Tak czynił Piotr Jerzy Frassati. Szedł na wycieczki, wspinał się na szczyty, żartował i śmiał się wesoły, a zawsze skromny, dobry i szlachetny. Cichł nagle w porywie śmiechu i mówić zaczynał o szlakach Bożych, któremi biegła czysta jego dusza.

A wszyscy milkli i słuchali. Żyjąc wśród ludzi i apostołując dla Chrystusa, uczymy się zrywać z lękiem, z jakąś obawą przed burzeniem utartych opinii, sądów, przed ludźmi, przed ich lekceważącym spojrzeniem. Apostoła musi cechować odwaga, bo tylko ona zwycięża. Odwaga taka wyrabia się w miarę pracy dla innych i w miarę pracy nad sobą. Łączność ufna z Chrystusem odpędza wszelkie niepokoje, pobudza do prawego czynu i daje wielką, świętą ciszę. Pytam się — co obchodzą mnie wszelkie sądy ludzkie skoro wiem, że idę w życie pod sztandarem Chrystusowym i z Chrystusem w sercu?

Obok odwagi wyrabia się rozważa. W miarę czasu człowiek uczy się wybierać dróżki, którymi podejdzie do innych. Nie każda dróżka jest dobra, nie zawsze słusznie dyktuje serce. A skutek w znacznej mierze uzależnia się od wyboru torów odpowiednich.

Żyjąc pracą zawodową musi się w niej być apostołem. Każdy czyn musi być przemyślany i wartościowy, dokładny i cichy. Praca nie może być jakimś dopustem Bożym, niecierpianym obowiązkiem, ale radosną drogą służby Bożej. Praca ta ma opierać się na rzetelnej, ciągle pogłębianej wiedzy i tajemnicy zjednoczenia z Bogiem. Pracujesz i cieszysz się pracą. Zdziwione otoczenie pyta o tajemnicę radości, znajduwanej w szarzyźnie życia. Odkrywasz tajemnicę, mówisz, że Bóg tchnął w nią iskrę radości, dziś rozdmuchaną w wielki, jasny płomień. W twojej pracy jest Bóg, jej każdy najmniejszy odcinek jest jasną, prawą modlitwą. Mówić zaczynasz o Bogu i pomnażasz skarby posiadanej wiary, stajesz się bogatszy, doświadczesz. Wszystkie zachwiania nikną w morzu olbrzymiej miłości, czujesz, że rośniesz. Odwaga potężnieje, wzrasta poczucie siły Bożej. Aby móc mówić, uczyć, oświecać, bierzesz do ręki książki, książki podnoszą poziom wiary. A wiara góry przenosi.

Pod wpływem jednokierunkowego działania — przeświadczenia ustalają się w swej ogólnej wypadkowej i nabierają określonego charakteru — w szczegółach. Czuje się po pewnym czasie, jakby przylgnięcie zupełne do podstawy wiary, stanowiącej fundament przekonań. Wszystkie reakcje ludzkie stają się zbieżne, przepełnione tchnieniem miłości Bożej. Wzmaga się poczucie bezpieczeństwa. W bardzo trudnych sytuacjach życiowych czuje się tak bezpiecznym jak maleńkie dziecko Boże, nie obawia się zupełnie niczego, idzie się wśród ludzi złych, zdeprawowanych, mogących i umiejących krzywdzić się z czołem tak jasnym, że postawą swoją nakazuje się bezpieczeństwo rzeczywiste. A to znowu pomnaża siły w działaniu.

Apostołem może być każdy i w każdej sytuacji życiowej, poczucie apostołstwa zawsze jest cudownym źródłem mocy. Będąc lekarzem, widziałam heroiczne przykłady apostołstwa

ciężko chorych. Nie znali skargi wśród szalonych cierpień fizycznych i poili swoim spokojem tych, którzy przychodzili, aby im nieść ulgę, a łamali się na widok ich cierpień.

„Czemś wielkiem jest choroba — usłyszałam kiedyś — ona jak nic może tak pogłębia człowieka, zrywając wszystkie jego plany, a jednocześnie dając moc czasu, by wszystko przemyśleć i przekształcać. Ludzie, którzy chorowali, a chorowali mądrze, są zawsze głębsi“. I potem za chwilę — „tylko trzeba kochać innych i Boga“.

Tak, trzeba tylko kochać innych i Boga, aby zostać apostołem i rozumnie wspinać się po coraz wyższych i bardziej stromych ścieżynach na szczyty wyrobienia duchowego.

Dr. med. Zienkiewiczówna.

Oblubienica Ukrzyżowanego z Lucca.

Przez wszystkie wieki istnieli w Kościele katolickim wielcy pokutnicy i pokutnice, dusze bezustannie wynagradzające Sercu Jezusowemu. Są to dusze, które z Chrystusem ukrzyżowanym cierpieć i umrzeć pragnęły dla ratowania innych.

Wiek 20-ty właśnie możemy nazwać wiekiem rozkwitu działania tych ukrytych dusz. Niemal nigdy jeszcze w historii Kościoła nie okazało się w takiej mierze miłosierdzie Boże w tajemniczej działalności pojednawczej świata z Bogiem. Ono to powołuje tysiące ukrytych, nieznanych światu, ofiarnych dusz ze wszystkich stanów i klas różnych narodów. Cierpieniem i boleścią muszą dusze powołane wynagradzać Sercu Jezusowemu, co inni zawinili. Muszą ciało i duszę oddać pracy wynagradzającej, wymagającej zupełnego samozaparcia i wyniszczenia...

Przez beatyfikację Gemmy Galgani dnia 14 maja br. upiększył Kościół to cudowne apostolstwo wynagrodzenia. Nie jest to też bez znaczenia, że wzniesienie młodocianej postaci do grona błogosławionych nastąpiło właśnie w roku świętym. Gemma Galgani i krzyż Chrystusa było jedno. Chrystus ukrzyżowany był jej treścią życia, tęsknotą i największą miłością.

Już jej przyjście na świat przypadło w wielkim poście 1878 roku. Od urodzenia była naznaczona krzyżem. Na chrzcie św. została nazwaną przez pobożnych rodziców Henryka i Aurelję Galgani „Gemma“, to znaczy kamień drogocenny. Ona miała być perłą krzyża, drogocennym kamieniem w koronie ukrzyżowanego Króla. Dzieciństwo i pierwsza młodość już przepełnione są gorzkimi i dotkliwymi cierpieniami. Należą do nich: wczesna śmierć świątobliwej matki, śmierć jej ukochanego brata Gino, który, stojąc u progu kapłaństwa, niespo-

dzianie pożegnać się musiał z tym światem, ciężkie doświadczenia rodzinne, całkowita ruina ojcowizny, następnie śmierć złamanego ojca, spowodowana różnemi wypadkami, i wreszcie rozłąka z rodzeństwem.

Jako biedną i pozbawioną wszelkich środków sierotę, w 21 roku życia wprowadziła Opatrzność Gemmę do domu Giannini w Lucca.

To było miejsce, gdzie Gemma ostatnie cztery lata swego życia spędziła w najgłębszym odosobnieniu w pracy wynagradzającej. 11 kwietnia 1903 roku w wielką sobotę wypowiedziała tam na łożu boleści swe: „wykonało się“.

Wielkość błogosławionej Gemmy leży w bohaterskiem i zupełnem oddaniu się Ukrzyżowanemu. Objawia się ona też w jej żarliwym pragnieniu ofiarowania siebie z konającym Zbawicielem dla spełnienia wielkiego zadania pojednania z Bogiem. Przez cztery lata nosi widoczne, krwawiące się święte znaki Zbawiciela. Ale to nie jest najważniejsze w jej życiu. Czemś większem, bohaterstwem, męskością wątłej dziewczicy był duch ofiary, poświęcenia i umiłowanie pokuty. Ten duch napędliał ją od wczesnego dzieciństwa. W tym duchu już jako dziewczynka przez nieustanne i heroiczne ofiary krzyżowała swą porywczą i gwałtowną naturę. Walczyła wciąż o świętość i czystość. Miała przed oczyma tylko jeden cel, z którego nie zbacziała: bliżej i bliżej do Jezusa Ukrzyżowanego! Żeby już raz być z Nim jedno! Zostać możliwe podobną Mężowi Boleści!

Ten cel święte dziecko osiągnęło. Słowo Zbawiciela: „Kto chce Mnie naśladować, niech zaprze się siebie...” Gemma doskonale rozumiała i naśladowała aż do ostatnich i najbardziej gorzkich konsekwencyj. I z tem zaparciem własnego ja tę bohaterską walkę przeciw własnej naturze rozpoczęła i nigdy jej nie zaniechała. Na krzyżu jak jej Boski Oblubieniec, całkowicie Jemu podobna, skończyła swe życie.

Gemma zawsze pragnęła z Boskim Zbawicielem zbawienia dusz. Jej całe męczeństwo i ofiary miały ten wielki cel, by ugasić palące pragnienie konającego Chrystusa ratowania dusz.

Chrystus Pan pokazał jej pewnego razu w wizji okropną przepaść bezgranicznej wielkości i głębokości, przepełnioną różnemi grzechami, przestępstwami i okropnościami, któremi Bóg został obrażony, a w szczególności świętokradztwami i grzechami osób duchownych. Po tem widzeniu miała Gemma więcej spokoju i chciała z Chrystusem umrzeć i być ukrzyżowaną, aby możliwie więcej przed grzechami uchronić i nawrócić grzeszników zdobyć. Jak częściej walczyła podczas ekstaz z Boskiem sercem o tę lub inną duszę i była zawsze wysłuchana.

Zadośćczynienie było treścią jej krótkiego, świętego życia. Czy nie powinno nas to głęboko zawstydzić, że pokorne, zwykłe

dziecko z ludu tak dobrze rozumiało wołanie Serca Jezusa do współcierpienia i ofiary za innych, Słyszac imię „Gemma Galgani“ widzi się przed sobą stygmatyczkę, nieprzeciętną jednostkę, świętą, którą my, zwyczajni katolicy, nie umiemy naśladować. Ale Kościół uczy nas przez dopiero co dokonaną beatyfikację dziewicy z Lucca o czemś innem. Gemma nie została wyniesiona na ołtarze dzięki stygmatom i innym nadzwyczajnym łaskom. Najważniejszym czynnikiem było tu jej święte życie i zdobycie heroicznych cnót. Jej silna wiara, niezachwiana nadzieja, całopalna miłość do Boga i dusz, jej głęboka pokora i skromność, bohaterskie posłuszeństwo, duch wynagrodzenia i ofiary, gorące ukochanie cierpień — oto co Kościół uwzględnił przy jej beatyfikacji.

Czy nie są to cnoty, które my możemy naśladować? O tak, musimy je naśladować! Czy chcemy innym sposobem zostać prawdziwymi chrześcijanami? Być chrześcijaninem, znaczy być drugim Chrystusem. Serce Jezusa pragnie dusz na wzór Gemmy Galgani. Nadzwyczajnymi rzeczami w jej życiu są łaski, których Bóg z własnej woli udziela. On też z własnej woli i Gemmę niemi obdarzył. Lecz ducha jej winniśmy sobie przyswoić! Wszyscy jesteśmy powołani do apostołstwa wynagradzania. Życie ze swemi burzami, cierpieniami i walką z dnia na dzień daje nam bardzo dużo przeróżnych możliwości do prześlągania i pokuty!

Otwórzmy więc oczy i patrzmy! Obyśmy nigdy nie przechodzili bez uwagi obok niezliczonych dusz ofiarnych, które Opatrzność codziennie stawia nam przed oczyma. Obyśmy się nauczyli, jak błogosławiona Gemma, liczne, niepozornej wartości dobra, wszystkie przykrości i trudności a też i bardziej dotkliwe cierpienia naszej drogi życia w tym duchu wynagrodzenia przyjmować i znosić.

To pragnienie wynagradzania jest zarazem pragnieniem Ukrzyżowanego, jest pragnieniem Boskiego Serca. W niem zawiera się ratunek i nieustanne zbawienie świata. Nikomu nie wolno stawiać siebie poza nawias tajemniczego prawa udziału w spółzbawieniu i zadośćczynieniu Sercu Jezusa.

Die Leidensbraut von Lucca — Rufer 1933/6.

Tłum. R. L.)



Nowy afisz na drzwiach kościoła.

Wiemy o tem, że tonący okręt, wzywając pomocy, wysłał alarmujące sygnały S. O. S. Te tajemnicze znaki oznaczają skrót angielskich słów „save our souls“, co znaczy: „ratujcie nasze dusze!“

Ratować dusze! O tem należy pamiętać nie tylko stojąc u kresu życia, lecz zawsze, nawet wtedy, gdy się czujemy najbardziej silni i zdrowi. Mnóstwo katastrof najróżniejszych, które się dzieją u nas i w całym świecie, przemawiają chyba najbardziej przekonująco, jak życie nasze jest uzależnione od biegu spraw, wiadomych jedynie Opatrzności.

Ratować dusze! To hasło tak bardzo odpowiada myśli Kościoła w zbliżającym się okresie Wielkiego Postu. Jest to bowiem czas, kiedy każdy i więcej i mniej praktykujący katolik skieruje myśl ku Chrystusowi i przejdzie z nim Drogę Krzyżową. Nastrój wielkopostny jest w naszych kościołach tak osobliwy, że mimowoli nakłania do głębszych refleksyj...

Tonący okręt — to życie katolika, dla którego tylko świat ziemski, ten oto widzialny istnieje a sprawy duszy już go mało obchodzą. Interesy zawodowe, społeczne, towarzyskie życie pochłaniają wszystek czas. Wzrok dostrzega te przedmioty, które się same zmysłom narzucają. Umysł niezdolny przeprowadzić głębszej analizy życia i jego przeznaczenia. Olbrzymi świat duchowy, przyszła siedziba wiecznie istniejącego składnika człowieka żyjącego — duszy, idzie w zapomnienie. Śmierć dla tej kategorii ludzi iście jest katastrofą, podobną do tonącego okrętu na morzu, połączona jest ona bowiem z utratą życia doczesnego jednostek.

Ratować duszę! To znaczy dać jej możliwość rozwoju i życia, dostarczać regularnie pożywienia i zapewnić odpoczynek. A gdy zachodzi potrzeba — przejść odpowiednią kurację.

Na wypoczynek! Takie hasło zostało umieszczone na tegorocznym afiszu rekolekcyjnym. Dalej czytamy: czynisz tyle dla ciała, uczyni też coś dla duszy i odpraw rekolekcje zamknięte! Innemi słowy mówiąc: przez rekolekcje zamknięte dasz duszy twej to, czego jej stan najbardziej potrzebuje. Tam się wypełnia pustkę, usuwa braki i czerpie soki odźwycze na dalszą drogę życia. Innych warunków wymaga strona duchowa, wewnętrzna człowieka — innych fizyczna. Dla ogólnej harmonii konieczną jest troska i o duszę i o ciało. Większa w tym względzie dysproporcja wnosi ujemne skutki dla jednej ze stron...

Jakiż wniosek? Chcąc być nie tylko człowiekiem, lecz też prawdziwym chrześcijaninem, nie wolno nie przewidzieć w programie dziennych i rocznych zajęć, czasu na sprawy duchowe, a zależnie od warunków ponieść na ten cel ofiarę

finansową. Zdajemy sobie sprawę, że na odprawienie rekolekcyj zamkniętych obok dobrych chęci potrzebna też pomoc materialna. Więc i to trzeba jakoś uzgodnić.

W diecezji naszej mamy wielce sprzyjające warunki odprawienia rekolekcyj zamkniętych. Aż kilka domów stoi nam do dyspozycji. Znane są chyba dla wielu Kokoszyce pod nazwą „Księżówka“, która obecnie prosperuje jako diec. dom rekolekcyjny. Tam każdy katolik według swego stanu może odprawić rekolekcje zamknięte. W Dziedzicach u O. O. Jezuitów są urządzone kursy rekolekcyj zamkniętych męskie. Są też i inne sposoby odprawienia rekolekcyj w diecezji naszej (klasztery, zakłady).

Tylko trzeba więcej zrozumienia dla idei rekolekcyjnej, więcej dobrej woli.

Słowo o naszych Kongregacjach.

Spóźnione ale piękne echo Zjazdu Marjańskiego.

Jak sobie czytelnicy „Głosu“ przypominają, pomiędzy adresami hołdowniczymi zjazdu marjańskiego dnia 3 września ubiegłego roku znajdował się również list, uchwalony przez uczestników zjazdu do pierwszej kongregacji marjańskiej na świecie, która znajduje się w Rzymie i do której nasze kongregacje są przyłączone dla uzyskania odpustów.

List, który błędził, pozostał przez dłuższy czas bez odpowiedzi, aż dopiero w pierwszej połowie stycznia nadeszło na ręce Ks. Biskupa pismo z centralnego sekretariatu kongregacyjnego na cały świat, którego treść podajemy poniżej w całości:

*Sekretariat Centralny
Kongregacyj Marjańskich
Prezes: Emil Villaret S. J.*

R z y m, dnia 4 stycznia 1934 r.

J. E. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Adamski

Katowice.

Ekscelencjo, Najczcigodniejszy Księżu Biskupie!

Bardzo ubolewam nad tem, że list Waszej Ekscelencji do „Prima Primaria“ dnia 9 września 1933 r. wysłany nadszedł z powodu niedokładnego adresu po długich wędrówkach teraz dopiero do nas. Dlatego też z tak znacznem opóźnieniem wyrażamy Ekscelencji Waszej wdzięczność i hołd.

Zjazd kongregacyjny diecezji katowickiej i życzliwe słowa Waszej Ekscelencji sprawiły nam wielką radość, temwięcej, że przecież zaczynamy 350 rok od erekcji

„Prima Primaria“ udzielonej dnia 5 grudnia 1584 r. bullą „Omnipotentis“ przez Papieża Grzegorza XIII.

Niezmierną nam również radość sprawiły wiadomości o pomyślnym rozwoju kongregacyj w diecezji Waszej Ekscelencji.

Postaram się, aby bez dłuższej zwłoki list ten dostał się do rąk prezesa kongregacyi Prima Primaria i pokornie prosząc o błogostawieństwo polecam się Waszej Ekscelencji jako sługa w Panu.

Emil Villaret, S. J.

U w a g a: Podpisany O. Villaret S. J. jest autorem cennych publikacyj o kongregacyach i sodalicjach marjańskich.

Ile nas jest?

Już ostatni Zjazd Marjański wykazał, ile nas jest, sodalisek... Dokładne dane zostały zebrane drogą sporządzonego przez Sekretarjat Misji Wewnętrznej kwestjonariusza, który został doręczony wszystkim kongregacjom w diecezji. Sekretarjat otrzymał wszystkie odpowiedzi.

Jest nas, czcicielek Marji, wielka gwardja. Kongregacyj panien w diecezji mamy 160. Tylko mała liczba parafij nie posiada jeszcze Kongregacyj panien. Mamy z czem stanąć do pracy.

Liczba członkiń czynnych wynosi blisko 25 tys. A więc 25 tys. młodych, ofiarnych i chętnych sił idzie do pracy apostołskiej wśród pogan nowoczesnych, nie licząc innych Kongregacyj i Sodaliczyj w diecezji. Do apostołstwa tego wzywa nas Msja Wewnętrzna, której jesteśmy członkami. Spełnijmy swe zadanie należycie. Być dobrą apostołką — to hasło nasze na Rok Nowy.

Przyszłość jasna przed nami. Kongregacje nie stoją na wymarcu. Około 10 tys. młodych dziewcząt, zwanych kandydatkami, skupia się w Kongregacjach. One będą prowadzić pracę przez nas rozpoczętą. Służyć więc mamy im dobrym przykładem a starać się też o ich wychowanie sodalicyjne.

W Kongregacjach nie próżnowaliśmy. Zebrania zarządu i plenarne odbywały się z małemi wyjątkami co miesiąc. Referaty również wygłaszano. Nabożeństwa miesięczne były dość regularne. Przytem nie brakowało adoracyj wspólnych i prywatnych. Kongregacje urządzały pielgrzymki i wycieczki. Praca w sekcjach również szła. Do najliczniejszych sekczyj należą eucharystyczna i misyjna. Idzie to po linii myśli i dążeń Kongregacyj i Misji Wewnętrznej.

Łącznikami sodalisek, ich rodziców, krewnych i znajomych były akademje ku czci Niepokalanej i inne. Tu dobrze wywiązały się ze swych zadań istniejące kółka śpiewacze i amatorskie.

Pogłębienie życia wewnętrznego obok zebrań i nabożeństw odbywało się na rekolekcjach półzamkniętych, część sodalisek odprawiała rekolekcje zamknięte. Uświadczenie religijne zdobywa się przez czytanie odpowiednich książek i pism. A jak my tu wyglądamy? 160 kongregacji abonuje dla swych członkiń bezmała 3 tysiące czasopism. Biblioteki są tylko w 45 kongregacjach. Tę lukę trzeba będzie wypełnić. Oto kilka najogólniejszych danych statystycznych.

Stanęłyśmy obecnie na polu pracy Roku Nowego. Wszędzie robi się przegląd prac ubiegłych, układa się bilans na czas dalszy. Organizacyjny rachunek sumienia należy też nam zrobić. Dobre poczynania posuwać naprzód, złe naprawiać. Tworzymy silną organizację w diecezji liczbowo. Utwórzmy też nierozzerwalny łańcuch z modlitwy i dobrych uczynków i opaszmy nim wszystkie niewierzące i zbłąkane dusze diecezji katowickiej. Taki jest bowiem zew naszej Misji Wewnętrznej.

Oto przykłady, jak pracują niektóre Kongregacje.

(Z korespondencji przesłanej do Sekretarjatu.)

Kongregacja nasza poświęciła czas adwentowy przygotowaniu „Gwiazdki“ biednym naszej parafji. W tym celu zbierałyśmy się dwa razy w tygodniu wieczorami w salce związkowej, by wykonywać różne prace. Wynikiem schadzek było zrobienie 66 sztuk odzieży, w tem: 20 par pończoch, kilka par rękawiczek, swetrów, czapek, szali, kilka sztuk ciepłej bielizny i odzieży. To wszystko rozdzieliliśmy jako „Gwiazdkę“ najbiedniejszym, zwłaszcza dzieciom. Nasze sodaliski zbierały również używane ubrania, które zostały naprawione i oddane do dalszego użytku. Zaopatrzyłyśmy w ten sposób około 25 rodzin. A członkinie czerpały głęboką radość z pracy, pamiętając o słowach Pana Jezusa: „coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, Mnieście uczynili“.

Święto „Niepokalanej“ uczciliśmy również uroczystie. Zostało ono poprzedzone trzydniowymi naukami naszego Ks. Moderadora, a w samo święto brałyśmy udział w Mszy św., odprawionej na naszą intencję. 25 kandydatek przyjęto w tym dniu do Kongregacji. Prawie wszystkie sodaliski przystąpiły do Komunii św.

10 grudnia odbyła się akademja z obfitym programem, którą urządziliśmy w głównej mierze dla naszych matek.

Kongregacja Marij. Panien w Łaziskach Śr.

Załęże — Sodalicja Marjańska Panien.

Z inicjatywy Przew. Ks. Prałata Kubisa, naszego Moderadora, przeżywała parafja Załęska bardzo podniosłe chwile — z okazji uroczystości Niepok. Pocz. Najśw. Marij Panny i kanonizacji św. Bernadety. Ks. Moderator, już w niedzielę, dnia 3 grudnia powierzył odbchód tej uroczystości na pierwszem miejscu Sodalicji Marjańskiej Panien i Młodzieńców. O godzinie 6-tej rano w uroczystej procesji zaniecono figurę św. Bernadety

przed ołtarz. Poświęciwszy aureolę, Przew. Ks. Prałat, włożył ją na głowę św. Bernadety, poczem postawiono figurę na ołtarzu. O godzinie ½11 brałyśmy udział w uroczystej Mszy św. i wspólnej Komunii św. Po każda liczba sodalisów i sodalisek przy tem nabożeństwie po raz pierwszy w naszym kościele występowała z śpiewem chórowym pod batutą Przew. Ks. Macierzyńskiego. Po tych godzinach przedpołudniowych znów nastąpił moment dla nas bardzo ważny. Po uroczystych nieszpórach Przew. Ks. Moderator, odmówiwszy litanję do św. Bernadety, a przez wspólne odmówienie osobnego aktu poświęcenia, dał nam Ją za drugą patronkę. Oto krótki przebieg uroczystości w pierwszym dniu oktawy, w czasie której codzień rano o godz. 6-tej i wieczorem o godz. 7-mej trzymałyśmy straż honorową z gorejącymi świecami. Ponadto śpiewałyśmy nasze ulubione pieśni Marjańskie.

Więc za długoletnie trudy i poświęcanie w naszej Sodalicji oraz za zgotowanie nam tej tak wspaniałej uczty duchowej, składamy tą drogą naszemu gorliwemu Ks. Moderatorowi staropolskie „Bóg zapłać!“.

Oby cześć Matki Niepokalanej wzrastała w sercach naszych, a św. Bernadeta była nam wzorem anielskiej czystości, głębokiej pokory, gorącej miłości i niezachwianej cierpliwości.

Nowy statut dla kongregacyi. W Sekretarjacie Misji Wewnętrznej przygotowuje się już od dłuższego czasu statuty dla kongregacyi marjańskich wszystkich typów, żeńskich i męskich, młodzieży i dorosłych. Z wielkiem zadowoleniem donosimy, że prace około tych statutów są obecnie na ukończeniu. Nie będą się już nasze kongregacje skarżyć na brak wspólnych, ściślejszych przepisów dla swej działalności, jak to dotychczas bywało.

Dzwonek Marji. I jeszcze jedna bardzo ważna wieść tuż przed zakończeniem redakcyi. Od 1 kwietnia Dzwonek Marji stanie się oficjalnem pismem dla kongregacyj na Śląsku. Dotychczas wydawali go zasłużeni około ruchu kongregacyjnego Oicowie Tow. Słowa Bożego w Rybniku, odtąd zaś redakcyja i administracyja przechodzą na nasz sekretarjat. Już teraz zwracamy się do wszystkich kongregacyj o jaknajbardziej życzliwą współpracę w redakcyi Dzwonka. Głos Misji pozostanie dalej naszym organem łącznikowym Misji Wewnętrznej, który będziemy abonować, ale w Dzwonku Marji będziemy się porozumiewać o naszych „osobistych“, ściśle sodalicyjnych sprawach. — Kongregacie będą miały swój organ, swój sekretarjat — i będą się rozwijały! Cześć Marji!

Sekretarjat Misji Wewnętrznej ma na składzie kilkadziesiąt sztuk teatralnych, poważnych i wesołych. Obejrzeć je i wybrać można w Sekretarjacie. (Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20. Godziny urzęd.: od 9—15, w sobotę od 9—13.)



Ci, którzy odeszli.

Dnia 20 grudnia ub. r. zmarła, zaopatrzona św. Sakramentami, w 90 roku życia, matka naszego Ks. Biskupa ś. p. Józefa Adamskiego. Zwłoki zostały złożone w grobowcu rodzinnym w Poznaniu.

Parę dni później niesiono na wieczny spoczynek na cmentarz w Mysłowicach ś. p. Marię Hlondową, matkę Prymasa Polski.

Z zmarłemi zeszły do grobu 2 przedstawicielki naszych ofiarnych matek polskich, z których dumni powinniśmy być — tak przemówili nad otwartymi mogilami w Mysłowicach i w Poznaniu Ks. Prymas i Ks. Biskup Adamski.

Matki tej generacji, która obecnie schodzi do grobu i robi miejsce młodemu pokoleniu, były uosobnieniem Ofiary. Żyły dla swoich dzieci, żyły prawie tylko dla nich. Odejmowały sobie od ust, żeby tylko móc wyżywić swoją liczną gromadę rodzinną. Co więcej! Dażyły do tego, by ich dzieci mogły kiedyś stanąć na wyższych szczeblach społecznych — pracowały więc w dzień i noc razem z mężem, żeby tylko nazbierać grosz potrzebny na studia dla syna. I tak n. p. z 6 dzieci śp. Adamskiej trzech żyjący synowie skończyli studia akademickie — dwóch z nich jest kapłanami. Liczna rodzina Hlondów liczyła aż 3 kapłanów i jednego brata zakonnego.

Matki te pracujące ciężko w zaciszu domowym, nie nagradzane przez nikogo, pełniące dzień za dniem i rok za rokiem swój codzienny szary obowiązek — to bohaterki niezwykle — to wielkie osobistości. Chlubnie ta generacja matek spełniła swój obowiązek dla społeczeństwa, z chlubą schodzi do grobu, pozostawiając wzór i przykłady świetlane dla nowych generacji.

A przecież duch ofiary, który te matki ożywiał przez całe życie, jest też duchem Misji Wewnętrznej. Obyśmy w Misji Wewnętrznej mieli jaknajwięcej takich członków jak te matki, które żyły Bogiem i dla Boga i bliźnich. Dla siebie niewiele, albo nawet nic! Jezus, który wynagradza każdą ofiarę, wynagrodzi też napewno ich nieustanną ofiarę życia całego.

Dnia 11 stycznia w południe zabrała nieubłagana żniwiarka — śmierć Ks. Prob. Mendego z Pawłowa, który chorował już dłuższy okres czasu. Nabawił się choroby

serca w wyteżonej pracy duszpasterskiej w czasie wikariatu a zwłaszcza później na samodzielnej placówce w Pawłowie, gdzie zorganizował parafię, zbudował kościół, zadowolając się sam nader skromnymi warunkami życiowymi. Aż do ostatnich chwil życia nie przestawał myśleć o swojej parafii i o kościele, w którym już nie będzie mógł odprawiać. Podczas całej choroby — a była naogół bardzo bolesną — zachował pogodę ducha; próbował jeszcze nawet w ostatnich dniach życia uśmiechać się wobec tych, którzy go odwiedzali. Z bliskości śmierci zdawał sobie sprawę. „Nie, nie, księżoszk, nie opowiadajcie mi takich rzeczy — powiedział parę dni przed śmiercią do piszącego te słowa, kiedy go odwiedził i usiłował mu wmówić trochę energii do życia — ja dobrze wiem, że pewnego dnia mnie Pan Bóg w głowę „gruchnie“, no i wtedy będzie po boleściach“. Tak się też stało.

Misję Wewnętrzną propagował chętnie. Głos Misji Wewnętrznej rozchodzi się w Pawłowie w znacznej stosunkowo liczbie abonentów — zachęcał też, gdy jeszcze mógł i o ile mógł parafjan do praktykowania Misji Wewnętrznej; a przez ostatnie 2 lata, podczas długiej choroby złożył ofiarę dla Misji Wewnętrznej z samego siebie. Parafjanom zostanie napewno długo w pamięci.

Dusze zmarłych polcamy gorącym modlitwom wszystkich czytelników „Głosu“.

Co słychać?

U nas.

Arcybractwo Matek Chrześcijańskich w Rybniku obchodziło w grudniu ubiegłego roku 10-lecie swego istnienia. Towarzystwo to liczy obecnie przeszło 1000 członkiń i odznacza się sprężystością pracy organizacyjnej i ideowej.

*

W parafii Orzegów powstało w październiku ub. roku Apostolstwo Chorych, mające na celu cierpiącym i chorym nieść ulgę i ukojenie duchowe. Z tej okazji na intencję chorych i cierpiących zostało odprawione uroczyste nabożeństwo.

*

W dniu 29 października ub. roku odbyła się w Szkole II w Czerwionce intronizacja Serca Jezusowego. Działwa szkolna z nauczycielstwem i rodzicami wzięła udział w osobnym nabożeństwie w kościele, po Mszy św. w szkole dokonał się akt poświęcenia Sercu Jezusowemu.

*

W grudniu ub. roku w Diec. Domu Rekolekcyjnym w Kokoszycach odprawiły rekolekcje zamknięte żony bezrobotnych. Liczba uczestniczek wynosiła około 50. Nauki rekolekcyjne wygłaszał ojciec Oblat.

Tercjarze z kilku sąsiadujących parafij odprawili w grudniu w klasztorze u SS. Służebniczek w Chelmie Wielkim rekolekcje zamknięte pod kierownictwem ojca Salwatorjanina.

*

Ku uczczeniu 1900-nej rocznicy męki i śmierci Chrystusa Pana parafia Piotrowice wystawiła przed kościołem krzyż jubileuszowy jako pomnik wdzięczności. Poświęcenie krzyża odbyło się dnia 8 grudnia ub. roku w sposób bardzo uroczysty.

*

W końcu ub. roku z ramienia SS. Pań Miłosierdzia zorganizowano w W. Piekarach „Dzień Chorych”. Nabożeństwo odbyło się w kościele parafjalnym przed cudownym obrazem Matki Boskiej Piekarskiej. Chorzy przystąpili do spowiedzi i Komunii św. Okolicznościowe kazanie wygłosił Ks. Prałat Pucher.

Na szerokim świecie.

Nawrócenia wybitnych osobistości.

Niedawno zmarły pisarz czeski dr. Ernest Dvorak przed śmiercią powrócił na łono Kościoła katolickiego. Przez całe życie był on zagorzałym przeciwnikiem Kościoła. Stosowanie do woli zmarłego dwoje jego dzieci otrzymało obecnie chrzest święty.

*

W Londynie odbyło się uroczyste przyjęcie do Kościoła katolickiego dziennikarza angielskiego Greville K. D. Boyle. Nawrócenie jego nastąpiło w następujących okolicznościach: Po śmierci szwagra, gorliwego katolika, do którego Greville K. D. Boyle był niezmiernie przywiązany, postanowił się nawrócić i swoje nawrócenie ofiarować za spokój duszy szwagra.

*

Znany autor i uczony, pastor anglikański, Whitten, został ostatnio przyjęty do Kościoła katolickiego. Nawrócenie jego jest szeroko omawiane w kołach naukowych.

*

W Medjolanie zmarł uczony i filozof Bernardino Varisco, długoletni prof. filozofii teoretycznej w Rzymie. W ciągu swego życia prof. Varisco zwalczał Kościół katolicki, potem jednak pod wpływem głębokich studiów nad religią katolicką zmienił swe poglądy i stał się praktykującym katolikiem. Umarł jako gorliwy katolik.

*

Międzynarodowy Zjazd III Zakonu. W dniach od 3—7 maja b. r. odbędzie się w Rzymie międzynarodowy Kongres Trzeciego Zakonu Dominikańskiego. Zjazd ten wypadnie w 600-na rocznicę kanonizacji św. Dominika.

Dekret o odpuszczeniu zupełnym. Ogłoszony został dekret św. Penitencjarji Apostolskiej, na podstawie którego wszyscy przez udział w uroczystych procesjach eucharystycznych w kościele i poza kościołem mogą dostąpić odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami.

Ojciec Św. wzywa do modlitwy. W przemówieniu podczas składania życzeń z okazji świąt Bożego Narodzenia Ojciec Św. m. in. wskazał na potrzebę nieustannej modlitwy wobec powikłanych stosunków międzynarodowych i dla przywrócenia światu pokoju w myśl słów Zbawiciela: „Oportet semper orare, nunquam deficere“ — Należy zawsze się modlić, nigdy nie rozpaczać.

Msza św. w samolocie. W hydroplanie kursującym między Sajgonem a Marsylją odprawiona została pierwsza Msza św. w powietrzu. Odprawił ją pewien zakonnik, korzystając z udzielonego mu w tym celu pozwolenia. Jako ministrant służył do Mszy św. jeden z podróżnych.

Rekordowa podróż misjonarza katolickiego. Znałe są różne sposoby odbycia podróży naokoło świata. Niema w tem nic dziwnego, jeśli ktoś zdobędzie się na przebycie kilkudziesięciu tysięcy kilometrów statkiem lub samolotem, potrwa to kilka miesięcy. Na to, by przebyć tę przestrzeń na rowerze lub wozem, potrzeba całego życia misjonarza. Pewien misjonarz w Indiach w ciągu 40-letniej pracy misyjnej, odwiedzając liczne skupienia wiernych, częściowo na rowerze, częściowo wozem przebył rekordową przestrzeń 36.900 kilometrów.

Zapytaj szczerze — i szczerze odpowiedz!

1. Jako członek Bractwa, Kongregacji, III Zakonu czy innego stowarzyszenia religijnego należysz od blisko dwu lat do wielkiej rodziny diecezjalnej, Misji Wewnętrznej. — Czy spełniłeś dotąd sumiennie obowiązki, jakie Misja Wewnętrzna na ciebie nakłada?

2. Główny cel Misji Wewnętrznej to szukanie i nawracanie dusz zbłąkanych — zapomocą modlitwy i ofiarowania swych codziennych cierpień. Czy wybrałeś sobie z pośród krewnych czy znajomych taką duszę — która jest przedmiotem twojej troskliwości, za którą odmawiasz pilnie i chętnie modlitwę M. W.?

3. A może dotąd wogóle tej modlitwy nie odmawiałeś?...

4. Czy pamiętasz o tej wybranej duszy, gdy przygniatają cię podczas dnia lżejsze lub cięższe krzyżyki w postaci cierpień, przykrości — czy umiesz je wtedy ofiarować Bogu za nawrócenie tej duszy, jak to w modlitwie M. W. obiecujesz?

5. Jak często ofiarowałeś już Komunię św. w intencji pomyślnego rozwoju Misji Wewnętrznej?

6. Dużo jest osób, które nie mogą sobie pozwolić na zaabonowanie „Głosu Misji Wewn.” a przeczytaliby go chętnie — z wielką korzyścią może. Czy pamiętasz o tem, by po przeczytaniu Głosu wypożyczyć go tym znajomym, może i chorym go zanieść — przez co stajesz się apostołem dobrej prasy!?

7. Czy starałeś się pozyskać choć jednego nowego abonenta dla „Głosu”? Jesteś może nawet członkiem zarządu jednej z organizacyj należących do Misji Wewn.

8. Czy na waszych zebraniach kościelnych odmawiacie wspólnie modlitwę Misji Wewn. — jak to przewiduje statut?

9. Czy pilnie śledzisz w Głosie intencję, w której Arcypasterz poleca ofiarować modlitwę M. W. przy wspólnem jej odmawianiu?

10. Czy zachęcasz innych do odprawienia rekolekcyj zamkniętych? A może sam nie odprawiłeś jeszcze tych ćwiczeń duchownych?

Zastanów się na chwilę nad temi pytaniami — a jeśli sumienie twoje szepce, że nie wszystko dotychczas było w porządku, że mogłeś wiele więcej zdziałać na polu Misji Wewnętrznej — zrób mocne postanowienie obudzenia się z ośpałości i stań w szeregi czynnych apostołów Misji Wewn., której cel jest wielki — bo zdobywanie dusz dla Królestwa Chrystusowego.

Bierz i czytaj!

Książki polecenia godne:

„Jak dobrze się modlić” — O. Raoul Plus T. J. Tłum. Krystyna Sarjusz Zaleska. Kraków 1933. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 165, cena 1,50, opr. 2,60.

Modlitwa jest podstawą życia. Aby dobrze się modlić — trzeba zrozumieć istotę modlitwy. Książka O. Plus przedstawia nam cztery rodzaje modlitwy — niezwykle pięknie, prosto, żywo, a przytem bardzo głęboko. Wyjaśnia wątpliwości i trudności, które się miewa w modlitwie. Są to prawdziwe lekcje, zachęcające do lepszej i serdeczniejszej rozmowy z Bogiem. Z wdzięcznością w duszy będzie się ją czytało. Poleca się do bibliotek stowarzyszeń jako lekturę poważną i bardzo pożyteczną.

„Płomień ofiarny” — O. M. Lekeux. Życiorys Maggy Lekeux. Wydanie drugie. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 226.

Piękna to i wzruszająca książka. Przedstawia życiorys, napisany przez brata, franciszkanina, młodej panienki, później nauczycielki ludowej, która wszystkie swe marzenia i szczęście osobiste złożyła w ofierze Chrystusowi. Jak „płomień ofiarny” świeciła przez całe swe życie otoczeniu, wnosząc wszędzie pogodę i miłość. Umarła w opinii świętości. Nadzwyczajna lektura dla nauczycielek, ale też i zawodowo pracujące panienki znajdą w tej książce dużo pociechy i przykład zmagania się z twardą rzeczywistością życia w duchu Chrystusowym.

„Pójdź za mną“ — Zbiór modlitw na czas rekolekcyj zamkniętych. Nakładem Diec. Sekretariatu Rekolekcyjnego w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 20. Str. 66, cena 40 gr.

Dla osób jadących na rekolekcje przyniesie ta książeczka skuteczną i pożądaną pomoc. Znajdzie w niej rekolektant kilka cennych wskazówek na wstępie i odpowiednie modlitwy dla lepszego zrozumienia celu rekolekcyj zamkniętych. Modlitwy do wspólnego odmawiania rano, w południe i wieczór złączą wszystkich duchem jedności wobec Boga. Ułatwić świeckim odprawienie rekolekcyj zamkniętych — to było celem wydania „Pójdź za mną“.

Msza św. recytowana — nakładem Diec. Sekretariatu Rekolekcyjnego w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 20. Cena 10 gr.

Msza św. recytowana do wspólnego odmawiania głośno, razem z kapłanem może być łatwo zaprowadzona podczas nabożeństw stowarzyszeniowych. Jest to bardzo ładny i polecenia godny sposób słuchania Mszy św. Aby ułatwić wszystkim uczestniczenie w tej Mszy św., Sekretariat wydał odbitkę Mszy św. recytowanej, umieszczonej w „Pójdź za mną“, „Skarbcu“ i „Skarbcyku“ modlitw i pieśni w osobnych książeczkach w cenie po 10 gr. Treść części zmiennych tej Mszy jest wyjęta z Mszy św. na pierwszy piątek miesiąca. Przy większym zamówieniu będzie udzielany też rabat.

Na czas Wielkiego Postu:

Duszom zbolalym — Ks. Ludwik Niećbał Str. 106 cena brosz. 2,50 zł, kart. 2,80 zł.

Czytając, towarzyszymy Matce Boskiej Bolesnej w Jej drodze krzyżowej, jaką było Jej życie od Narodzenia Jezusa. Jak krzyż swój dźwigała, jak cierpiała, uczy nas dziełko niniejsze. Samo ujęcie treści jest oryginalne. Na podstawie tekstów ze Starego i Nowego Testamentu, tradycji i orzeczeń Kościoła ujawnia się jasno rola Matki Bożej w dziele odkupienia świata. Nie są to jednak suche teksty i dowody, bo autor bezustannie odnosi je do życia, do nas samych. Przeplata je prośbami, westchnieniami. Jest to studjum mariologiczne, przeplatane modlitwą. Ze szczególną korzyścią przeczytają książkę tę Sodalicie i Kongregacje Marjańskie.

Golgota a życie dzisiejsze — Szereg myśli . Ks. Józef Czernecki. Str. 273, cena brosz. 4,50 zł, kart. 5,00 zł.

Książka ta daje jakby w filmowych zdjęciach obrazy Męki Pańskiej, nawiązując przy każdym obrazie do stosunków życia współczesnego i wysnuwając praktyczne wnioski... Cała książka — to wołanie o wprowadzenie w czyn zasad Jezusa w prawdziwe życie katolickie. Niema wątpliwości, że powyższa książka zdolna jest pogłębić naszą miłość do Jezusa i skruszyć serce nawet najbardziej zatwardziałego grzesznika. Warto ją wprowadzić do bibliotek stowarzyszeniowych i prywatnych.

Dla wszystkich matek:

Matka chrześcijańska. Nauki i modlitwy dla matek — szczególnie dla członkiń Arcybractwa Matek Chrześcijańskich. Opr. O. Karol Dziezowski, franciszkanin, str. 295, cena zł 2,—

Jest to najbardziej odpowiednia książeczka modlitewna dla matek, szczególnie dla członkiń bractw i stowarzyszeń Matek Chrześcijańskich. Zawiera szereg nauk o istocie chrześcijańskiego małżeństwa, o obowiązkach i zadaniach żony i matki, podaje sposób prawdziwie katolickiego wychowania dzieci.

Część modlitewna stanowi zbiór najważniejszych nabożeństw i modlitw, w których matka poleca Bogu i świętym dusze męża i dzieci, prosi o laski i opatrność nad niemi.

Trzecia część zawiera regulamin Bractwa, modlitwy podczas zgromadzeń, do przyjęcia i inne.

Całość zamyka kilka pieśni kościelnych.

Dla posługujących się mszałem rzymsko-polskim:

Porządek służby Bożej na rok 1933-34. Wyd. „Mysterium Christi“, Kraków, ul. św. Marka 10. Cena zł 2,20.

Jest to kalendarz liturgiczny, służący do łatwego odszukania odpowiedniej Mszy św. i modlitw w mszaliku. Poza tem zawiera bogaty materiał o znaczeniu liturgji kościelnej, podaje historię roku kościelnego, liczne objaśnienia odnośnie do części zmiennych Mszy św., przez co ułatwia modlącym się z mszalików wniknięcie w treść i ducha poszczególnych świąt, niedziel i całego roku kościelnego.

Zarządy — i o tem nie zapominajcie!

W myśl statutu Misji Wewnętrznej, zrzeszenia przyłączone do M. W. są zobowiązane do uiszczania z kasy składki, jaką Biskup wyznaczy na cele M. W. Składka ta wynosi 5% od dochodów kasowych danego zrzeszenia i jest płatna w dwu ratach półrocznych na konto Kurji Diecezjalnej w Katowicach (P. K. O. 300.890) za pośrednictwem swego Ks. Proboszcza, który przekazuje składki razem z kolektami.

Dotychczas nie wszystkie jeszcze zrzeszenia spełniły ten obowiązek. A przecież kasę — choć skromną — posiada każde zrzeszenie!

Członkowie zarządów! Dopilnujcie i dbajcie o to, by składkę na M. W. regularnie i punktualnie uiszczać — a przyczynicie się przez to do dalszego rozwoju Misji Wewn.! Nie utrudniajcie pracy przez brak obowiązkowości tym, którzy kierują pracami Misji Wewn.

Uwaga!

Nie zwlekaj, ale zgłaszaj się natychmiast na jedno z tych rekolekcij.

Odprawić rekolekcje zamknięte w diecezjalnym domu rekolekcyjnym w K o k o s z y c a c h (st. Wodzisław) mogą od:

- 22 — 26 stycznia — Kapłani,
- 27 — 31 stycznia — Bezrobotni,
- 15 — 19 lutego — Kongreganistki,
- 19 — 23 lutego — Matki Chrześcijańskie,
- 13 — 17 marca — Żony bezrobotnych,
- 19 — 23 marca — Pracownice żeńskie,
- 23 — 27 marca — Zarządy Tow. Męż. Katolickich.

Warunki uczestnictwa są podane na afiszach na drzwiach kościelnych lub w „Gościu Niedzielnym“. Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacji *Sekretariat Rekolekcyjny w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 20, telefon 34-01.*

Jubileuszowa Pielgrzymka do Ziemi św.

Chcąc i mniej zamożnym w Roku Jubileuszowym umożliwić zwiedzenie Ziemi św. *Liga Katolicka w Katowicach* urządza w dniach od 20 lutego do 7 marca 1934 r. polskim statkiem „Polonia“ tanią pielgrzymkę do Ziemi św. Koszta udziału w pielgrzymce wraz z wyżywieniem, zwiedzeniem wszystkich ważniejszych miejscowości Ziemi św., Aten, Konstantynopola wraz z kosztami paszportu i wiz *wynoszą, zależnie od kabiny okrętowej, od 875,— zł.* Za osobną dopłatą zwiedzenie Egiptu z przedłużonym pobytem. Celem zarezerwowania jak najlepszych kabin na okręcie uprasza się o jaknajwcześniejsze zgłoszenia pod adresem: *Liga Katolicka, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58, tel. 13-30.* Liczba miejsc ograniczona. Przy zgłoszeniu należy wpłacić 300,— zł. *Protektorat oraz osobiste kierownictwo duchowne objął łaskawie J. E. Ks. Biskup Wojsk Polskich Gawlina.*

Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach.

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A., Katowice, M. Piłsudskiego 58. Prenumerata roczna 3.60 zł. — Redakcja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 20. — Administracja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 58.